

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rejchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.  
w Będzinie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
w Brzezinach „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold”  
w Dąbrowie „Krzemieniowski Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.”  
„Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.”

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Placyd Blinstrub

Adwokat Przysięgły

otworzył kancelaryję w „Petrokowie”, przy ulicy „Petersburgskiej”, w domu W-go Karlińskiego. (3—1)

Jest do sprzedania

## PARA KLACZY KASZTANOWATYCH.

Wiadomość w gimnazyjum męzkim u stangreta Marcina od godziny 9 do 2. (3—3).

## PROŚBA!

Z powodu regulowania czytelnicy, Księgarnia F. Jędrzejewicza (dawniej L. Kohna) w Petrokowie, ma zaszczyt upraszać osoby, które korzystały z Czytelnicy o zwrot zaległych tomów wziętych do czytania. Pośpieszny zwrot o tyle jest pożądanym, iż Księgarnia pragnie jaknajprędzej przystąpić do druku nowego katalogu. (3—3)

## Węgiel kamienny

kostkowy i gruby na całe wagony zamawiać można w księgarni F. Jędrzejewicza. Ceny kopalniane loco Dąbrowa. (7—7)

Winogrona Badenskie.

Winogrona Badenskie  
KURACYJNE,  
nadchodzą codziennie świeże do handlu win i towarów kolonialnych.  
W. Zaleskiego w „Petrokowie.”  
Tenże skład poleca Nafte Amerykańską i Ruską na beczki i garnce w najlepszym gatunku. (0—6)

Winogrona Badenskie.

Oryginalne amerykańskie MASZYNY DO SZYCIA SINGERA nabyć można w KSIĘGARNI F. JĘDRZEJEWICZA w „Petrokowie” na wypłaty PO RS. 1 TY-GODNIOWO. (10—8)

## Wiadomości Bieżące.

— **Na porządku dziennym** rozpraw w prasie warszawskiej, znajduje się od pewnego czasu projekt „Rolniczego wieceu.” Niema wątpliwości, że wobec wysoce krytycznego położenia gospodarstw rolnych, w kraju, jak nasz, przeważnie rolniczym i wobec coraz bardziej grożącego im bankructwa, spowodowanego konkurencją ziarna amerykańskiego i mąki „krupczatki”—projekt rzeczony nabiera wiele praktycznego znaczenia. Z tego to względu, z pomiędzy licznych głosów gazet naszych w tej materii, uważamy za właściwe przytoczyć tu w skróceniu wymowny artykuł „Słowa” z d. 18 b. m., na który się piszemy w zupełności. Oto, co mówi jego autor:

„Można sobie myśleć i paplać co komu rozbrykana fantazyja podyktuje; niewątpliwym jednak pozostanie faktem, że produkcya rolna jest obecnie i na długo jeszcze zostać musi głównym źródłem krajowej zażywalności. Przemysł, zwłaszcza przemysł fabryczny, zostaje, z wyjątkiem kwitnącego jeszcze cukrownictwa i zawiedzionego z kretechem gorzelnictwa, w rękach cudzoziemców. Konjunktury celne, sprzyjające u nas jeszcze rozkwitowi przemysłu, zrodziły się nagle z łona polityki *par excellence* państwowo-finansowej. Nie spodziewając się, ani ich oczekując, ani też będąc o tem uprzedzonym, kraj nasz nie był ani finansowo, ani fachowo przygotowanym do przyjęcia i korzystania z nagle powstałej sytuacji; a nie mogąc ani umiejąc jej wyzyskać, oddał całe jej dobrodziejstwo na łup cudzoziemców,

których ani dotychczasowe olbrzymie zyski, ani obecne podcięcie, ani nawet możliwy *krach* przyszłościowy, do rdzenia krajowych ekonomicznych interesów nie trafiły i nie trafią zbyt znacząco.

Że ze stosunkami, towarzyszącymi warunkom rolniczej produkcji, rzecz ma się zupełnie inaczej, tego dowodzić byłoby rzeczą co najmniej zbyteczną. Kto zaś zaciechrowiony doktrynerstwem, utopiami i uprzedzeniem *a priori*, potrzebuje się oświecić; ten niech porówna stan Warszawy i innych miast przed kilku jeszcze laty z dzisiejszym, ten niech raczy poinformować się u kucpów i przemysłowców, ten niech zajrzy choćby w prenumeracyjną księgę pism tutejszych, u przekona się, że klęska dotykająca rolników, przenika na wskrós cały społeczny organizm, targa za trzewia wszystko co realnym żyje oddechem i wyciska niezmasane piętno na każdej sferze praktycznej działalności.

Nie ma czucia z narodem, kto tego nie czuje! Nie ma krzty roztropności, kto nie widzi potrzeby radzenia złemu i zabiegania dalszym jego zagonom!

Rolnictwo nasze stanęło na fatalnym wyłomie. Na targach zagranicznych bije nas od lat czterech tanio produkowane i tanio przewożone ziarno amerykańskie; na własnych wewnętrznych targach stanął nam groźniej i poważnie oko w oko zawołżański producent ze swoją krupczatką, która mimo dalekich przewozów kolejami, niezmierny czyni podryw ceny.

Do produkcji ziarna zabrali się Amerykanie Stanów Zjednoczonych (*Yankesi*), dopiero po wojnie secesyjnej t. j. w połowie lat sześćdziesiątych. Straciwszy na polu

bitwy milion ludzi i zrobiwszy 14 *miliardów* dolarów długu, energija ducha dziwnych tych, a tak bardzo do nas niepodobnych ludzi, nabrzmiała w potężne formy. „Zalaliśmy się krwią, teraz zalejemy świat wytworami naszej pracy.” Takie wśród nich powstało hasło i takiego dodało im bodźca, że w 1879 r. świat handlowy całej Europy osłupiał ze zdziwienia, iż pomimo ogólnego nieurodzaju, wykazującego w tym pamiętnym roku przecięciowo 19% niżej miernych zbiorów, ceny zboża niezbyt poszły w górę, angielskie bowiem zapotrzebowania okazały się stosunkowo małemi. Szukano powodu i oto okazało się, że amerykańskie ziarno bluznęło potopem na angielskie targi, że dowóz jednej pszenicy przez Atlantyk i Ocean Spokojny, który w 1868 r. wynosił 6 $\frac{1}{2}$  mil. kwarterów, zaś w 1875 r. 26 $\frac{1}{2}$  mil., podniósł się w owym roku do 42 milionów.

Że produkcja amerykańska nietylko pod względem pszenicy robi olbrzymie skoki, dowodzi fakt, że w ciągu ostatnich lat 30, produkcja kukurydzy np. wzrosła o 196 proc., jęczmienia o 765 proc.

Produkując takie masy i w tak niezmiernie postępowym stosunku, produkują Amerykanie bardzo tanio i równie tanio ładują i przewożą.

Yankesa 100 kilogramów pszenicy dostawionej do portu angielskiego, kosztuje razem 9—12 szylingów, podczas gdy produkcja tejże ilości pszenicy kosztuje angielskiego farmera 23 szylingi. Nie dziwnego, że renta gruntowa spadła w Anglii o 25 proc.

Zamieniając powyższe cyfry na koronę i ruble (*al pari*) przekonywamy się, że korzec amerykańskiej pszenicy dostawionej do Anglii kosztuje ogółem (produkcja i dostawa) od 267 kop. do 357, czyli, że naszej pszenicy na angielskich targach pokazywać nawet niepodobna.

Dla charakterystyki, dodamy też to mimochodem, że instytucyje *elewatorami* zwane, o których marzy się u nas i pisze, jak o żelaznych wilkach, funkcjonują w Ameryce na każdym handlowym punkcie i tej są siły, że jeden elewator wydobywa z magazynów i ładuje 300 wagonów dziennie; zaopatrzenie zaś okrętu w cały ładunek zboża (25,000 hektolitrow) zajmuje tylko ośm godzin czasu.

Oto taniósć i pośpiech!

Nie uderzywszy jeszcze w sedno przedmiotu, winienem optymistom, przewidującym rychły koniec amerykańskiego podrywu odpowiedzieć choć tyle:

1-o) Mylicie się, twierdząc, że rychłe zaludnienie zmniejszy amerykański eksport. Na wiorstę kwadratową przypada w Ameryce 6 $\frac{1}{10}$  mieszkańca, podczas gdy u nas, przy słabym zaludnieniu, na tęż przestrzeń przypada 57 $\frac{1}{10}$  mieszkańca. Widnieje żąd, że do tego punktu kulminacyjnego, na którym spożywanie wewnętrzne łamie się z wywozem zewnętrznym, strasznie jeszcze

daleko, że zatem na długie jeszcze lata przyrost ludności naturalny i za pomocą emigracji, tylko podwyższaniu się produkcji na eksport sprzyjać będzie! Dodaję przytem, że pomijając bajeczne przestrzenie Stanów Zjednoczonych, sama tylko Kanada obejmuje 256 milionów hektarów pszennej ziemi, podczas gdy uprawna przestrzeń całej Europy wynosi tylko 281 mil. hektarów. (Stein).

2) Mylicie się również, licząc na rychłe wyczerpanie się przyrodzonych bogactw amerykańskiej gleby, przez rabunkowe jej wyzyskiwanie. Wyzyskiwanie to istotnie ma miejsce, ale tam tylko, gdzie jak np. w słynnej dolinie *Red Valley* próchniczna warstwa rodzajna sięgająca 30—50 centymetrów głębokości, zaledwie podrapana być potrzebuje, żeby wydać 12—15 hektolitrow z hektara, tam bowiem, rabunkowe tylko gospodarstwo do pewnego czasu prowadzone być musi. Amerykanin zbyt jest bystry, przeczorny i praktyczny, aby postępował bezmyślnie. Gdzie już prawidłowo i głębiej pług puścić można bez nawozy, ale i bez obawy wygnicia plonu, tam rabunek ustaje a racjonalny system wprowadza się natychmiast. Są przecież Stany, gdzie nawozić trzeba, gdzie olbrzymie fabryki nawozów przerabiają miliony galonów kości, mięsa ryb i zwierząt, a jeżeli słynni agromomici francuzcy wydają rocznie 11 z górą milionów fr. na sztuczne nawozy, to Ameryka wydaje na tenże cel 24½ miliona.

Niema co, bo nie godzi się, zarzucać własne oczy złudzeń piaskiem. Znalazłszy się w krytycznym położeniu roztropność i powinność nakazują nam szukać skutecznego rad sposobu. Szukajmy więc, nie wstydząc się wcale, że nie czyniliśmy tego przed 5 laty, t. j. w chwili pierwszego pojawienia się niebezpiecznego współzawodnika, boć nie czyniła tego rolnicza ludność innych krajów Europy, jak nas o tem poucza tegoroczna ankieta badeńska.

Szukajmy! Ale gdzie—ale jak?

Nie gdzieindziej, jeno w reformie, w modyfikacji dotychczasowego rolniczego systemu i nie inaczej jak za pomocą: 1) wspólnego porozumienia się na pewnym rodzaju rolniczego wiecu co do ogólnych zasad i środków reformy i 2) za pomocą zebrania umiejętniej ankiety z różnych okolic kraju, o szczegółowych ich warunkach i właściwościach, do których ogólne zasady przy-

stosować by należało i można było.

Wiec rolniczy przygotowałby zasady reformy i stworzył tło ogólne, ankieta odbiła by na nim pojedyncze wzory i rysy. Wykonanie przypadłoby interesowanym jednostkom.

Tak się nam sprawa ta przedstawia w ogólnym zarysie. Inaczej też, o ile mi wiadomo, spraw takich nie pojmują nigdzie.

Więc tedy, przede wszystkim wiec, a potem ankieta. Lecz jak zwołać wiec i jaki przedłożyć mu program obrad? Jak zarządzić ankieta i jakie dla członków jej wypracować instrukcje, a raczej na jakie kwestyje zażądać od niej odpowiedzi i wskazówek?

Wyznaję z całą szczerześcią, że na te dwa pytania główne i wywiązujące się z nich niezliczone inne, nie czuję się w siłę dać szczegółowych, wyczerpujących odpowiedzi i uważam, że złożyć się na to musi myśl i praca wielu ludzi, których współdziałania dopraszam się najuprzejmiej.

Jeżeli opinia publiczna i zdanie poważnych kraju tego obywateli przyzna, że przeprowadzenie do skutku ankiety i poprzedzenie jej wiecem, a raczej, wyrażając się poprawniej, naradą krajowych rolników, jest rzeczą pożądaną i korzystną, to przede wszystkim przyjdzie wystarać się u władzy nietylko o pozwolenie na zjazd pewnej stale oznaczonej liczby ziemian, z różnych stron kraju, dajmy na to po pięciu z każdej gubernii, ale też przedstawić tejże władzy ściśle określony program narad, mających być podjętymi.

Nasuwa się tedy pierwsze ważne pytanie: która z istniejących w kraju instytucyj przedstawia się za najwłaściwszą do podjęcia praktycznej inicjatywy, t. j. do wypracowania programu rolniczych obrad, przedstawienia go władzy i porobienia starań o pozwolenie na zjazd w mowie będący?

Pod tym względem wydaje się nam, że instytucją najwłaściwszą i najsposobniejszą do podjęcia wyżej wskazanej inicjatywy jest warszawska filia „Tow. popierania handlu przemysłu” z racyi V swej sekcji, poświęconej sprawom rolniczym.

Szanowne i znane z gruntownego a wszechstronnego *savoir faire* prezydium tej instytucji, zajmwszy się naszą sprawą z przekonaniem i wezwawszy do współdziałania kilku wybranych przez się biegłych rzeczoznawców, z rządu poważnych i poważanych ziemian, podjętej sprawie nadałoby

najwłaściwszy kierunek i największy z niej wyciągnęło pożytek.<sup>7</sup>

— *Im dalej w las* — tem więcej drzew: komu się dobrze dzieje, radby się mieć jeszcze lepiej... choćby obdrzeć ze skóry biedniejszego. I tak: bogate i znajdujące środki egzystencji samo w sobie, miasto Łódź, pragnie oddawna już pozabawić mniej zamożny Piotrków tego, co stanowi jedyne jego znaczenie t. j. odebrać mu nazwę miasta gubernialnego, przenosząc siedzisko władz do siebie;—obecnie znów nadgraniczny i zamożny Sosnowiec, idąc w ślady Łodzi, marzy o zostaniu miastem powiatowem, zawistnem poglądając okiem na uboższy, sąsiedni Będzin. Marzy nadzieję, że zachcianki te nigdy się nie urzeczywistnią — a to dlatego, że niepodobna, aby władza, dbająca o dobro kraju, miała pozwolić na upadek jednych miejscowości na rzecz drugich, gdy takowy bynajmniej nie jest niezbędnym dla wzrostu tych ostatnich i, nie jest wzrostu tego warunkiem *sine qua non*. Powtarzamy: miejscowości takie jak Łódź i Sosnowiec dadzą sobie radę bez niczyjej pomocy, i będą zawsze wznosić w ludność i bogactwo. Gdyby było w naszej mocy nawodnić Strawę i uczynić Piotrków miastem fabrycznym, a przez to postawić go w warunkach całe od dzisiejszych odmiennych, i kto wie, czy nawet nie korzystniejszych od Łodzi — wówczas, al wówczas, rywalizacja tej ostatniej nie raziłaby nas wcale, i nie wydałaby się nam taką dla kraju krzywdą... To bowiem, co mówią panowie łódzcy publicyści, o zasymilowaniu z resztą krajowej ludności łódzkich żywiołów napływowych przez zesrodkowanie się w tem mieście naszej urzędniczej inteligencji, wydaje się nam prosto utopiją; czyżby bowiem wpływ zwykły górować w stosunkach społecznych, jeśli nie wpływ ludzi, w których rękach skupia się kapitał i, którzy dzięki temuż, rozporządzają rozległymi środkami i stosunkami?... Wiadomo zaś, że w Łodzi, znajduje się tylko w tych warunkach wogóle ludność napływowa, z bardzo małym wyjątkiem, wcale nie poczuwająca się do solidarności z miejscowym ogółem.

— *Dyrekcja Szczegółowa* tużtejsza wyznaczyła w tym miesiącu wszystkich delegacyj taksowych 130; pożyczek zaś z nowej taksy w LZ-ych 5% seryi V przy-

## TAJEMNICZY CIEN

Kartka z pamiętników artysty.

Przekład z niemieckiego

Maryi Einsporn.

..... Od najmłodszych lat żyliśmy zawsze z sobą—mój przyjaciel Ryszard i ja, a przyjaźń nasza i wzajemne przywiązanie wraz z nami wzrastać się zdawały. Ukończywszy jednocześnie szkoły, zapaliliśmy równą miłością dla sztuki, której jednakże tylko ja wiernym pozostałem adeptem. Sięrota, na lasce krownych, miałem zostać kupcem, któremu to zawodowi i Ryszard, jako jedyny spadkobierca jednej ze znaczniejszych firm handlowych w Pradze, miał się poświęcić. Długo opieraliśmy się smutnej konieczności; wreszcie Ryszard uległ, i tylko mnie los pozwolił pozostać przy raz obranym zawodzie. Nie przeniewierzyłem się sztuce, zostając jej wiernym.

Tym sposobem, drogi dwóch przyjaciół rozłączyły się: Ryszard zaczął pracować w kantorze ojca swego, a ja wstąpiłem do akademii sztuk pięknych w Wiedniu. Widywaliśmy się odtąd rzadko, co jednakże bynajmniej przyjaźni naszej nie zmniejszało.

Tak upłynęło lat kilka. Ryszard zo-

stał dzielnym kupcem, a i moje obrazy cieszyły się już niemałym powodzeniem, gdy razu pewnego, po dłuższem niewiedzeniu, odwiedziłem mego przyjaciela. Wtedy to, wśród poufnej pogawędki i serdecznych wynurzeń, przyrzekliśmy sobie, przyjaźń naszą do grobowej dochować deski i uczyniliśmy wotum, że, gdybyśmy w godzinę śmierci byli zdala od siebie, umierający da zostającemu przy życiu jakiś znak na dowód, że w tej nawet ostatecznej chwili, pamięć o nim zachował.

I znów lat kilka upłynęło; o danem przyrzeczeniu zapomnieliśmy prawie. Znajdowałem się wówczas właśnie w austriackich Alpach, zbierając szkice do krajobrazów. Razu jednego, podczas moich bezcelowych wędrówek, zabłądziłem w górach. Wieczór już zapadał, gdy zaszedłem do samotnie leżącej karczemki. Z prawdziwą radością zbliżałem się do niej, bo perspektywa przepędzenia nocy z pustym żołądkiem i do tego pod gołym niebem, wcale mi się nie uśmiechała. Rzadko tu zapewne podróżni zachodzili; przyjeżdżo mię bowiem z pewnym zadziwieniem; uprzejma jednak gospośnia zajęła się natychmiast przyrządzeniem mi posiłku, a i łóżko wygodne dać obiecała. Wkrótce jajecznicą z szynką, chleb razowy, świeże masło i dzban piwa ukazały się na stole. Po spożyciu wieszery, gospodarz zaprowadził mię do ubogiej lecz schludnej

stancyjki na facyjacie, uprzejmie życząc dobrej nocy.

Wedle zwyczaju mego zasunąłem najpierw drzwi, potem zamknąłem okno, przez które księżyc ciekawie zaglądał, i, udałem się na spoczynek. Łóżko, kilka krzesel, stolik i umywalnia stanowiły całe umeblowanie pokoju. Poślanie było wygodne i miękie, choć i na twardszem smacznie byłbym zasnął; tak byłem zmęczonym, że literalnie oczy mi się kleiły...

Nagle, przebudziło mię jakieś dziwne nieprzyjemne uczucie—jakby strachu, które z każdą chwilą wzrastało. Usiadłem na posłaniu, księżyc oświecał jasno pokój; nie spostrzegłem jednakże w nim nic, co by mię przestraszyło mogło—a jednak uczucie przerażenia nietylko że mię nie opuszczało, lecz przeciwnie, potęgowało się z każdą chwilą, nawet wtenczas, gdy, zapaliwszy świecę, wyraźnie się przekonałem, że nie w mem otoczeniu się nie zmieniło. Upewniwszy się, że drzwi zamknięte, starałem się uspokoić, tłumaczyć sobie, że zapewne znajduję się pod wrażeniem nieprzyjemnego snu, który owtądnał mą wyobraźnię. Położyłem się więc powtórnie, nie gasząc świecy, gdy wtem, zwróciwszy oczy na przeciwległą ścianę, ujrzałem niezwykle zjawisko. Nie potrzeba było doprawdy mieć ani zbyt żywej wyobraźni, ani też oka artysty, by spostrzedz na ścianie sylwetkę, pełną dra-

znała dwie: na dobra Byki pow. piotrkowskiego i Emilin powiatu rawskiego.

— **Upadłość w Zgierzu.** Dnia 14 października r. b. sąd okręgowy piotrkowski ogłosił upadłość firmy zgierskiej, prowadzonej niegdyś pod nazwą H. Fechnera i synów, a ostatnio Sommera i Schwartzschultza. Sędzią komisarem powyższej masy upadłości mianowano członka sądu Rudniewa, kuratorem zaś, adwokata przysięgłego Henryka Elzenberga.

— **Mimiczno - humorystyczne** przedstawienie pod dyrekcją braci Schwarc dość zajęło publiczność zgromadzoną w czwartek w tutejszym teatrze; dla nas jednak najbardziej interesującą była charakterystyka słynnych europejskich znakomitości, które po kolei odtwarzał, nie schodząc ze sceny, N. Schwarc, darzony za nie ciągłymi oklaskami. — W sobotę i niedzielę dane będą jeszcze dwa podobne przedstawienia, na których mają być wykonane charakterystyczne tańce i śpiewy w kwartetach.

— **Mapa okolicy Olkusa.** „Wszechświat” w jednym z ostatnich swoich numerów zamieścił powyższą mapę, jako dodatek do artykułu p. t. „Osuszenie kopalni olkuskich.” Artykuł ten skreślony jest przez p. B. Jasińskiego, na podstawie źródłowych prac Puscha, Kosńskiego i Łabęckiego („Górnictwo w Polsce”).

— **W Końskich** z początkiem roku szkolnego 1885/6 ma być założoną szkoła 3-klasowa, na wzór istniejącej w Tomaszowie, z kierunkiem realnym. Miasto Przełęcz żąda dla projektowanej szkoły większych prerogatyw, co gdy nie będzie uwzględnionem, postanowiło swego materialnego poparcia odmówić. Miasto Końskie w odpowiedzi na reskrypt gubernatora, dotyczący tej sprawy, nie postanowiło; odpowiedź stanowcza w ciągu dni 20 ma nastąpić.

— **Nadesłane.** Szanowny Redaktorze! W przysłanym mi przez rodzinę tu do Kazania № 36 wydawanej przez Pana gazety, przeczytałem bardzo pochlebną wzmiankę o sobie. Wyrażając Szanownemu Panu serdeczną podziękę za pierwszą część tej wzmianki, nie mogę jednocześnie nie protestować przeciw ostatniemu jej ustępowi. Moja posada daleka jest od posad „wyższych;” życzliwy mi autor zanadto dał się

matycznej grozy. Kontury cienia przyjęły postać męzką. Wyraźnie zarysował się profil, niskie czoło, orli nos, usta pokryte wąsem i długa, na piersi spadająca broda. Tajemniczy cień miał na głowie kalabryjski kapelus, głęboko nasunięty na czoło; zdawał się być okryty płaszczem, z pod którego wysuwała się zbrojna w sztylet prawica.

Cień pochylał się nad kims leżącym na ziemi, którego jednakże rozpoznać nie mogłem, lecz widocznie w zamiarach zbrodnięcych. Cały ten obraz tak jasno i wyraźnie odbijał się na powierzchni ściany, że przez kilka chwil w osłupieniu nań spoglądałem; wkrótce jednakże mimowolnie poruszyłem się, co nadało poduszce inne położenie, i, całe widzenie rozplynęło się w jakieś niewyraźne kształty. Napróżno przesuwalem świecę, przekładałem poduszkę, by raz jeszcze ten sam obraz wywołać; wszystko było daremne—widzenie zniknęło zupełnie! Uczucie przerażenia i strachu opuszczało mię powoli; spojrzalem na zegarek—brakowało dziesięć minut do trzeciej; zgasilem świecę i wkrótce zasnąłem snem twardym, z którego się dopiero późno zbudziłem. Po smacznym śniadaniu puściłem się w dalszą drogę, nie myśląc nawet o zjawisku, które mi na chwilę sen przerwało. Na nieszczęście zaszedł fakt, który mi przywiódł na pamięć całe to zdarzenie: w

tu unieść hyperboli. Tem to dla mnie smutniejsze, iż muszę przypuszczać, że również hyperboliczną jest część pierwsza.

Zechciej, Szanowny Redaktorze, zamieścić te kilka słów w swojej gazecie za względu na interes naruszonej prawdy, którą obydwa cenię powinniśmy.

Proszę przyjmując wyrazy szacunku i poważania

M. Żarski

b. nauczyciel w Piotrkowie.

Kazań 12 października 1884 r.

— **Przed Nowym Rokiem** znana firma księgarska „Teodor Paprocki i S-ka” przypomina się publiczności trzema nowymi nakładami. Pierwszem z nich „Kalendarz powszechny” od lat 7-miu już stale wychodzący, do którego dodają się jako premium bezpłatne dwa kalendarzyki: ścienny i kieszonkowy. Wśród kalendarzy tańszych i drobniejszych rozmiarów kalendarz powszechny sympatycznie się wyróżnia i odznacza obfitością części literackiej. — Drugim wydawnictwem wzmiankowanej firmy, jest mały „Fodrecznik weterynaryj popularnej,” który po wsiach, liczących powinien znaleźć nabywców. — Trzecim wreszcie jest 4-o tomowy „Zbiór nowellek i obrazków,” sympatycznego komedyjopisarza Michała Bałuckiego, których szczegółowy spis znajduje czytelnicy, na ostatniej stronie niniejszego numeru, w dziale anonsów, i którym później będziemy się starali poświęcić dłuższą wzmiankę.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych „Cennik sadzonek drzew leśnych, parkowych i owocowych, tudzież krzewów ozdobnych, w dobrach Potok Złoty” w naszej gubernii, pow. częstochowskim.

— **Kasa Mianowskiego,** ta jedyna instytucja, popierająca prace naukowe w kraju naszym rozwijająca się coraz pomyślniej, przed kilkunastu dniami pozyskała cenny dar, a mianowicie rs. 30,000, jako wieczyście kapitał nagród konkursowych na polu nauki, zapisany przez zmarłego uczonego, prof. Natanson. Według woli testatora, który był członkiem kasy Mianowskiego, procenty od sumy przeznaczone będą co cztery lata na nagrody za najlepszą pracę na polu nauki i literatury. Zyczeniem zmarłego profesora jest, ażeby procenty od rs. 30,000 co lat cztery w sumie rs. 6,000 podzielone były na nagrody: za pracę przyrodniczą rs. 3,000 i tyleż za dzieło treści naukowej literackiej. Dar ten wspaniały da możliwość kasie rozwinięcia działalności swojej, w celu podniesienia polskiej wiedzy przyrodniczej i wogóle nauki.

— **Bilety na kolejach żelaznych.** Wkrótce ma być zniesiony obecnie obowiązujący

kilka dni jak piorun spadła na mnie straszna wieść o zamordowaniu najukochańszego mego przyjaciela. Wówczas przypomniałem sobie owe zjawisko podczas noclegu w karczmie. Ryszard, wioząc z polecenia ojca, znaczną bardzo sumę w banknotach, został zamordowany w wagonie kolei żelaznej, i mimo najgorliwszych poszukiwań nie zdołano odkryć mordercy. Jadąc nocą, życzył sobie pozostać sam w przedziale, a gdy nazajutrz konduktor otworzył drzwi wagonu, znalazł tylko trupa, broczącego we krwi, z raną zadaną sztyletem w piersi.

Choć boleść moja po stracie drogiego towarzysza młodości była wielką, nieczem ona była w porównaniu z rozpaczą osieroczonego ojca, któremu ręka zbrodnicy wydarła jedyne dziecko, pociechę i podporę starości. Nadzieja pomszczenia śmierci syna utrzymywała chwilowo nieszczęsnego starca przy życiu; wszelkie jednak poszukiwania policyjki były daremne, a nawet obietnice znacznej nagrody za wykrycie mordercy, pozostały bez skutku. Starca więcej to jeszcze drażniło i boleść jego wzrastała; z dniem każdym gościł widocznie, wyglądając śmierci, któraby go z ukochanym połączyła synem. Umierając, zaklinał i błagał mię jeszcze, abym starał się wykryć zabójcę Ryszarda. Przynależało mi to tem chętniej, że i ja zapragnąłem pomścić śmierć jedyne go przyjaciela. Ojciec Ryszarda mianował mię

prezys, według którego bilet pasażerski jest ważny jedynie na ten pociąg, na który go kupiono. W przyszłości bilety na przestrzeni do 100 wiorst mają posiadać wagę w ciągu całej doby, na przestrzeni 200 w ciągu dwóch dni i tak dalej, czyli na każde 100 wiorst ważność biletu przedłuża się o jedną dobę. Zmiana powyższa ma być wprowadzona z początkiem roku przyszłego.

## Z pod Brzeźnicy.

19 października 1884 r.

Delegacje taksowe.—Ścisłość instrukcyi.—Ostrożność z pożyczkami.—Sposób od nich racjonalniejszy.

Okolica nasza zawrzała nowem życiem, spowodowanem ruchem delegacyi taksowych, oceniających majątki, w celu udzielenia nowej pożyczki. Z upragnieniem oczekiwana chwila nadeszła; czy jednak urzeczywistni nasze nadzieje — to wielki znak zapytania. Ścisłość instrukcyi taksowej wymaga znacznej przestrzeni ornej ziemi, bogatej w części rodzajnej, z małym bardzo procentem pastwisk i nieużytków. Wobec takich przepisów w praktyce już okazało się, że kilka majątków taksy nie wytrzymało; radziłbym więc każdemu, mającemu zamiar przystąpić do nowej pożyczki, przed wydaniem kilkudziesięciu rubli na przedwstępne formalności, przedewszystkiem kupić sobie instrukcyję taksową za kop. 40 i dobrze ją przeczytać. Za jej pomocą, każdy, jako najlepiej znający swój majątek, może sam rozklasyfikować ziemię, zmierzyć całą warstwę rodzajną, obliczyć wartość podług tabeli na końcu książki zamieszczonej, a wówczas... niejednemu nieszczęśliwemu z pewnością wypadnie rachunek. Najmocniej jestem przekonany, że zaledwie 20 procent majątków wytrzyma taksę; reszta zaś własności ziemskiej pozostanie o własnych siłach.

Obym w tym wypadku był fałszywym prorokiem! Nie powinno to nas jednak zniechęcać; owszem, powinno służyć do podjętej do zdwojenia pracy około utrzymania naszych gospodarstw. Siłą woli zreformujemy samych siebie; błyszczenie pozostawmy ludziom prawdziwie bogatym, bo im tylko wolno trzymać folbluty i groomów; nam, dziennym wyrobnikom zagona, niewolno, jeżeli chcemy utrzymać naszą istność. Zamiećmy nasze cugi na dobre szkapy formalne, zredukujmy służbę domową do minimum — a kilka lat takiej oszczędności i

spadkobiercą całego swego mienia. To niespodziane dziedzictwo uczyniło mnie bogatym i odszukanie zbrodniarza czyniło dla mnie nieodwołalnym obowiązkiem. Pomimo więc, że ta niezależność i dobrobyt pozwoliły mi swobodnie oddać się sztuce, zawsze jednak miałem na pamięci straszny wypadek, któremu je zawdzięczałem; wszelkie więc możliwe poczyniłem kroki w celu odszukania zabójcy. Usiłowania moje jednak były bezskuteczne.

W sześć miesięcy potem wybrałem się w podróż po południowej Austrii. Jechałem nocą, i jak tylko pociąg ruszył, zasnąłem snem twardym, a gdy się obudziłem, było już dobrze po północy. Przebywaliśmy właśnie jakiś nieskończenie długi tunel. Cienie, które oświecone wagony rzuciły na ścianę tunelu, bawiły mnie. Mogłem się sam doskonale rozpoznać; najmniejsze moje poruszenie wyraźnie się odbijało, gdy nagle ujrzałem coś straszego. W przedziale sąsiednim zobaczyłem cień człowieka, okrytego płaszczem, w głęboko nasuniętym kapeluszu, z orlim nosem, długą brodą, w pochylonej postawie, zamierzający się sztyletem; wyraźnie godził w jakąś leżącą na ziemi ofiarę, której jednakże dojrzeć nie zdołałem. Nie ulegało wątpliwości, że tuż obok mnie popełniono ohydny zbrodnię, która cień zdradzał. Kilka sekund trwało to widzenie, a ja obezwładniony przerażeniem, przygląda-

wytrwałej pracy sprowadzi z pewnością równowagę w naszym budżecie i zachowa nas od ruiny. Dodatkowo rezultaty takiego postępowania naocznie widziałem w gubernii płockiej i na Żmudzi. Pamiętajmy, że znaczna ilość naszych listów zastawnych leży w bankach zagranicznych a specjalnie w niemieckich, że w naszej gubernii największy procent ziemi znajduje się w rękach cudzoziemców, i że te względy nawołują nas do gwałtownej reformy...

Na zakończenie niech mi będzie wolno zastosować do inaczej myślących słowa bajki: „Zle się bawicie; wam zabawa igraszką—nam chodzi o życie.”

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg—patrz № 42).

### XIV.

Szkoły piotrkowskie w okresie IV-m od 1773—1793, t. j. od zniesienia jezuitów do ostatniego podziału Polski.

Dnia 13 listopada 1773 r. ogłoszono w Piotrkowie bullę papieżką, znoszącą zakon jezuitów. Niezwłocznie członkowie zniesionego zgromadzenia zmienili właściwe suknie zakonne, a gdy jedni opuścili Piotrków, niektórzy pozostali na miejscu i zgodnie z wolą kom. edukacyjnej utrzymywali jeszcze 2 lata swoją szkołę. W ten sposób w 1775 r. zakończyła byt swój szkoła jezuitów w Piotrkowie, po 69 latach istnienia. „Opis kasaty zakonu jezuitów w księgach pijarskich—mówi ks. Gacki—dowodzi, że obadwa zgromadzenia przy końcu zajmowała emulacja szlachetna. Długo nawet jeszcze żalowano, że ks. jezuita nie pomieszkali przynajmniej tyle czasu w Piotrkowie, ile by im potrzeba było na dokończenie wspniania ich kolegium (obecny gmach gimnazjalny).”

W tymże 1773 r. zjechał do Piotrkowa książę August Sułkowski, wizytator generalny szkół wielkopolskich, z ramienia kom. edukacyjnej, dla przejrzenia i poznania szkół miejscowych; profesor retoryki i dwóch uczniów pijarskich miało do niego odpowiednio mowy w kościele; poczem wizytator examinował szkoły. Była to pierwsza wizyta *świecka*, gdyż do ustanowienia kom. edukacyjnej obowiązek wizytowania szkół pijarskich należał do ich prowincyjałów. Począwszy od r. 1773—1790, rok rocznie

szkoły piotrkowskie zwiedzane były przez wizytatora generalnego, mianowanego przez kom. edukacyjną z grona profesorów uniwersytetu krakowskiego. Od roku 1790 do 1793, t. j. do „czasów pruskich” wizytowanie szkół piotrkowskich znowu należało do obowiązków prowincyjała.

Książę-wizytator, znalazłszy w szkołach pijarskich tylko 4-ch nauczycieli i 149 uczniów, zaprojektował zamianę istniejących klas 6-ciu na cztery z początkami. Komisja, w 1774 r., projekt ten zatwierdziła i aby plan nauk (dawny, z czasów Konarskiego) na tej redukcji nie cierpiał, postanowiła klasy III-cią i II-gą dzielić na dwa oddziały: *antiquiores* t. j. dawniejszych i *primianni*—pierwszoletnich. Odtąd, jedyna w Piotrkowie, szkoła pijarska otrzymała tytuł *wydziałowej*, głównej województwa sieradzkiego. Podział wskazany na klasy nie był stałym, lecz ulegał częstym zmianom, które zależały bądź od liczby nauczycieli w danym czasie, bądź od rozporządzeń komisji. W r. 1778 (k. Gacki) zostało nowe rozporządzenie kom. edukacyjnej, na mocy którego szkoły wojewódzkie piotrkowskie podzielono na klas siedm. Nauczyciele w ten sposób klasy rozebrali: pierwszy profesor klasę 7-mą, albo retorykę; drugi klasę 6-tą i 5-tą razem, czyli filozofiją; trzeci 4-tą i 3-cią razem, t. j. poetykę i syntaksis; czwarty klasę 2-gą, inaczej zwaną gramatyką; piątą klasę 1-szą, t. j. infinię i początkową. W następnym roku rozdzielono klasę 3-cią od 4-tej na osobnych nauczycieli; lecz znowu później, albo też same, albo tylko piątą i szóstą razem łączono. Uczniów klasy 6 nazywano wówczas *loikami*, a 5-tej *fizykami*. Ze zmniejszeniem się liczby pijarów częsta wypadała takowe połączenia dwóch klas pod jednego nauczyciela, a nawet do tego przychodziło, iż właściwie trzy tylko klasy bywało, jak np. od r. 1781 do 1786; gdy, znowu, poczynając od r. 1786 szkoła piotrkowska dzieliła się na 5 klas z początkami (\*). Podział szkół piotrkowskich, jeżeli nie istotny, to przynajmniej prawny, na klas siedm utrzymał się aż do „czasów pruskich.”

Bez względu na zmienną liczbę klas szkoły piotrkowskiej stale przy niej znajdował

(\*) Patrz jedyną, pozostałą od zeszłego wieku, w archiwum gimnazjum piotrkowskiego, księgę, pod tytułem: „Zapisy przychodzących i odchodzących studentów w szkołach piotrkowskich, zaczęte dnia 29 września 1781 r., do 1791 r. włącznie.”

lem mu się; wtem wiatr powiał z lokomotywy parę, i ta zasłoniła obraz. Wkrótce też gwizdanka maszynisty dała znak, że opuszczamy tunel, i niezadługo zatrzymaliśmy się na przestanku. Niewiele myśląc zaalarmowałem cały personel kolejowy. Zawiadawca stacji na czele innych oficyjalistów, podążył do wskazanego przeze mnie przedziału, ale jakieś było ogólne zdziwienie, gdyśmy go pustym znaleźli, a zbrodni i śladu nie było; konduktor zapewnił nawet, że przedział ów w ciągu całej podróży zajęty nie był. Zrazu, zainteresowano się mem opowiadaniem; wkrótce jednak zgodzono się jednomyślnie, że całe to zdarzenie musiało być snem na jawie, i pociąg popędził ze zdwojoną szybkością, by czas stracony powetować. Byłem bardzo wzburzony. Że tu nie zachodziło prawdziwe zdarzenie, przyznać musiałem; a jednak to nie był sen, boć wszystko jasno i dobitnie widziałem, przytem wspomnienie, prawie zatarte w mej pamięci, coraz wyraźniej mi się uprzytomniać zaczynało. Przecież ten sam cień już raz widziałem i to owej smutnej dla mnie, pamiętnej nocy; ale com wtenczas jako prosty zbieg okoliczności uważał, to teraz mimowoli w innym świetle mi się przedstawiało. Dumania moje przerwało lekie pukanie w szybę. Przestraszony zbliżyłem się do okna i ujrzałem konduktora, który mi znakami pokazywał, bym szybę

spuścił. Uczyniłem czego żądał, i teraz dopiero spostrzegłem, jak był bladym i pomięszanym.

— Pragnąłbym panu słów kilka w zaufaniu powiedzieć,—rzekł. Coś pan widział, nie było bez przyczyny.

— I to pan dopiero teraz mówisz?—zawołałem—niech się pociąg zatrzyma, gdzie zbrodniarz? Może nieszczęsną ofiarę można jeszcze uratować!

Potrząsnął głową.

— To dawno już minęło—szepnął, oglądając się bojaźliwie,—to było widmo.

Uspokoiwszy się cokolwiek, prosiłem go, by się jaśniej wytłómaczył.

— Widzi pan—mówił również bojaźliwie—nie chciałem o tem przy wszystkich mówić, bo by mnie wysmiano, ale widać pan naprawdę widziałeś. W tamtym przedziale—ukazał obok—popelniono niedawno morderstwo.

— Co pan mówił!—zawołałem przejęty okropnem przeczczeniem.

— Zapewne słyszałeś pan o tym młodym człowieku, ciągnął dalej, który pół roku temu na naszej linii zamordowanym został. Jechał tym samym pociągiem w sąsiednim przedziale; zabito go niezawodnie w tym tunelu, bo na drugiej stacji, zanim spostrzeżono zbrodnię, morderca już był daleko.

się *konwikł* na 6-ciu ubogich uczniach, których utrzymywał proboszcz kanoników regularnych w Gnieźnie, a to na mocy kompłanacji kom. edukacyjnej z klasztorem księży kanoników regularnych gnieźnieńskich, oparty na erekcyi z XIII-go wieku, obowiązującej zakonników do uczenia, odziewania i żywienia ubogich młodzieńców, czego oni przez kilka wieków zaniedbywali.

Przechodząc pod opiekę i kierunek kom. edukacyjnej szkoła piotrkowska winna była ulegać kontroli wizytatorów generalnych z ramienia szkoły głównej krakowskiej. Wymieniona wyżej „księga zapisowa” zawiera w sobie ślady następujących urzędowych wizyt: w listopadzie 1773 r. zwiedzała szkołę piotrkowską książę August Sułkowski, w czerwcu 1782 r.—ks. Franciszek Kolen-dowicz; w czerwcu 1783—ks. Bonifacy Garycki; w lipcu 1784—Josephus Bogucicki; w czerwcu 1785—ks. Franciszek Jezierski; w maju 1786—ks. W. Bogdanowicz; w maju 1787—ks. B. Garycki; w maju 1788—ks. Józef Muszyński; w lipcu 1791 r.—ks. Marcin Eysymont, prowincyjał zgromadzenia S. P. — Mówiąc o wizytach szkoły piotrkowskiej nie można zamilczeć o zwiedzeniu tejże szkoły przez króla Stanisława Augusta, w 1775 r. — Ks. Gacki tak opisuje tę wizytę: „Zjechałszy przed świętami do Wolborza, Stanisław August, w poniedziałek świąteczny, (7 czerwca 1755 r.) po południu, przybył też do Piotrkowa dla obejrzenia miasta i zwiedzenia szkół pijarskich. Przyjęty z wszelkiem przygotowaniem, jakie się tylko dało zrobić nie spodziewając się pierwszej Monarchy, gdy wszedł do kościoła otoczony od panów i licznej szlachty, powitali go August książę Sułkowski jako wizytator generalny szkół wielkopolskich, profesor wymowy i jeden z uczniów. Najłaskawiej przyjął to powitanie i wiele powiedział na zaletę księcia, więcej na pochwałę zgromadzenia. Z kościoła zaraz wszedł do szkół i tam w każdej klasie po francuzku, po niemiecku, po łacinie i po polsku powitany sam zapytywał się uczniów ze wszystkich przedmiotów, a szczególnie z matematyki, z historyi i geografii. Pochwalał odpowiedzi i znowu wiele wyrzekłszy o pracy i pilności profesorów, rad że jego życzeniom odpowiedziały szkoły tutejsze, do Wolborza powrócił.—I król pruski, będąc w Piotrkowie, 26-go października 1793 r. zapowiedział rektorowi swoją byt-

— I nie domyślasz się pan, kto nim mógł być?

Konduktor zaprzeczył.

— Wsiadając prosił mię, by mu nie przeszkadzano—mówił dalej,—nie otwierałem więc drzwiczek; w tunelu pociąg zwałnia biegu, wtedy zapewne zabójca wskoczył i zamordował śpiącego, lub może też przy silniejszym turkocie nie dosłyszano wołania nieszczęśliwego.

— Dziwnie!—szepnąłem.

— Tak, dziwnie i mnie było, gdy pan o swem widzeniu opowiadałeś—odrzekł mi.—Wiedziałem, co to znaczy, bo ów przedział wzbudza we mnie strach, a chociaż zupełnie go odnowiono, i wszelki ślad krwawego zajścia usunięto, nie wpuszczam nikogo do niego, tembardziej w nocy bym tego nie uczynił.

Zadałem mu jeszcze kilka pytań, dotyczących tajemniczej zbrodni; nie mógł mi jednakże nic więcej nad to, com słyszał, powiedzieć; wkrótce też opuścił mię, spiesząc na swe stanowisko, a ja pozostałem sam pogrążony w zadumie.

(dok. nast.)

ność w szkołach, ale nagłące interesa nadspodziewanie przyspieszyły jego wyjazd i nie dozwoliły swoją łaską zaszczyścić szkół piotrkowskich."

Komisja edukacyjna przeznaczając fundusze po jezuitach na cele edukacyjne nie zapomniała o odpowiednim uposażeniu szkół pijarów piotrkowskich. Jak wiadomo, dawne szkoły rzeczypospolite nie posiłkowały się żadnym funduszem rządowym. Kolegium pijarów piotrkowskich od początku swojego istnienia środki utrzymania czerpało z licznych zapisów, z których (oprócz podniesionych i upadłych w rozmaitych czasach) tylko następujące znajdowały się w posiadaniu pijarów przez cały czas istnienia kom. edukacyjnej:

a) z zapisu Gorczyńskiego w r. 1675, na wsi Bykach 8000 złp. z procentem 7 od sta, b) z tegoż zapisu na mieście Brzeźnicy 3300 złp. po 7% i c) sumy wypożyczonej przez pijarów na budowę synagogi w Piotrkowie 3400 złp. po 5%. Nadto pijarzy posiadali placów miejskich morg 1 pretów 174, łokci 8, oraz gruntów ornych morg 15, zagonów geometrycznych 6 i stóp 935.

W r. 1775 komisja darowała pijarom prowincji koronnej 8000 złp. rocznego dochodu z następujących zapisów, należących do jezuitów piotrkowskich: na wsi Kruszewie 2000 złp. rocznego dochodu; na Starej wsi i Sucheicach od kapitału 107,400 złp. 3500 zlot. %; na Wodzyniu 400 złp. %; na Koniecpolu i Chrzastowie, od 40,000 złp. rocznego procentu 2000 złp. i na Buynicach 100 złp. procentu od sumy 2000 złp. Z powyższej sumy prowincjał dla Piotrkowa przeznaczył tylko 2000 złp. Oprócz tego w r. 1781 komisja darowała pijarom nieruchomość pojezuicką w Piotrkowie, a mianowicie: wszystkie ich budowle, placów miejskich 168 pretów, łokci 31, a także gruntów ornych morg 60 i stóp kwadratowych 837. W skutek tej darowizny prowincjał zmniejszył sumę poprzednio z funduszy po-jezuickich pijarom przyznaną do 1000 złp. One to właściwie stanowiły tak zwany *etat rządowy*.

Podług świadectwa wizyty ks. Kolendowicza cały dochód pijarów piotrkowskich w r. 1782 wynosił tylko 6000 złp. do tego komisja dodała w 1792 roku 3270 złp. i na emeryturę dla ex-jezuity Berenta 600 złp. Tak skromna suma musiała starczyć na potrzeby kolegium i szkoły wydziałowej piotrkowskiej na schyłku IV-go okresu. Jeśli nadto zwrócimy uwagę, że gmach nowego po-jezuickiego kolegium nie był dookończony, to przyjdziemy do wniosku, że spadek po jezuitach nie bardzo wzbogacił niezamożne kolegium pijarskie.

Co się dotyczy pozostałych po-jezuitach pomocy naukowych, a w całości przekazanych pijarom,—te także nie miały wielkiej wartości i składały się z muzeum, zawierającego kilka narzędzi matematycznych i fizycznych, oraz biblioteki. Kom. edukacyjna w 1781 r. przysłała od siebie łańcuch i stolik mierniczy, a także astrolabium drewniane. W tymże zaraz roku klasy uczące się geometrii rozpoczęły praktykę.

Jaka była wartość darowanej pijarom biblioteki trudno wyrokować, gdyż lustracja księgozbioru po-jezuickiego, w r. 1775 przez Walentego *Kobierzyckiego*, z polecenia kom. edukacyjnej dokonana, tyle tylko mówi: „Na drugim piętrze skarba kościelnego jest biblioteka. W niej porachowały się wszelkie książki małe i mniejsze, ponieważ rejestru spisane nie było. Wszystkich książek było 1630, mieściły się one w 6-ciu szafach, a i na podłodze wiele także leżało.” Właściwa zaś biblioteka pijarska w r. 1775 zawierała 2515 książek, a wśród nich, oprócz przeważnie liczby starych dzieł treści teologicznej, znajdowało się sporo nowszych francuzkich i polskich, bo zmiana planu nauk w szkołach wymagała dzieł nowych, a i komisja edukacyjna do użytku profesorów nadsłała książki swoim kosztem wydane.

(d. c. n.)

Logogryf I.

Ze zgłosek: a, a, an, ar, co, croy, czaj, czu, dam, di, don, drio, du, es, gniew, hip, i, i, ja, jal, jo, kur, la, li, li, nord, po, ra, ryk, rze, sa, ski, te, tes, thi, try, us, wa, wad, zan, zbi, ze—ułożyć 15 wyrazów, znaczenie których następujące:

1. Imię męskie.
2. Sławny ilustrator polski.
3. Departament we Francji.
4. Miejsce zamieszkania Św. Augustyna.
5. Król Wizy-Gotów.
6. Powieściopisarz polski.
7. Imię męskie.
8. Państwo europejskie.
9. Miasto w Holandji.
10. Rzeka w Indjach.
11. Wspaniały pałac i kościół pod Madrytem.
12. Miasto na wyspie Itace.
13. Znakomity uczonec wód z Mongołów w XIII w.
14. Miasto w angielskim hrabstwie Surrey.
15. Wyspa, należąca do Grecji.

Początkowe litery odgodnionych wyrazów ułożą nam nazwisko powieściopisarza polskiego; końcówkę zaś tytuł jednego z utworów jego. S. J

† W dniu 19 b. m. zakończył życie w mieście naszym ś. p. **Wincenty Antoni Gólkontt**, urodzony na Litwie w 1842 r. Pomimo że był synem majątnych rodziców, od wczesnego dzieciństwa aż do śmierci ciężko pracował na chleba kawałek. Był zacnym mężem i ojcem rodziny; gdy szło o spełnianie obowiązków względem kraju i społeczeństwa, spełniał je sumiennie z niezwykłym zapałem i poważnym na rzeczy poglądem; przekonań nie zmieniał

łatwo i zawsze szczerze, [otwarcie, nawet szorstk<sup>o</sup> niekiedy wypowiadał swoje zapatrywania się na ludzi i ich sprawy. Gorliwy agitator teatrów amatorskich w mieście naszym, ilekroć te miały cel szlachetny — sam przyjmował w nich udział. Był również jednym z najdzielniejszych naczelników oddziałowych miejscowej straży ochotniczej.

Ś. p. Antoni cieszył się też szczerą i zasłużoną sympatją wśród grona poważnie myślących ludzi. Czł. ze umiera: bolając nad sierotami, które miał zostawić, żonie gorąco za jej poświęcenie dziękując, zmarł, opatrzony ŚŚ-mi Sakramentami.

— Szanownemu duchowieństwu za bezinteresowne oddanie ostatniej posługi ś. p. Mężowi mojemu, — przyjacielom, znajomym i kolegom, którzy na własnych barkach zanieśli do grobu ukochanego zwołki,—zarazem doktorowi Krotowskiemu, który do ostatniej chwili był dlań pełen poświęcenia, oraz wszystkim, którzy tak licznie zegrali się na pogrzebie—serdecznie Bóg zapłać i słowo szczerzej podziękującej wdowa z synami  
**Maryja Gólkontt.**

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 16 (28) paźd., w majątku Janki na sprzedaż bydła, mebli i żyta za sumę 3000 rs.

— 7 (19) listop. w tutejszym sądzie dkręgow. na sprzedaż osady w Stobiecku-miejskiem, p-cie Noworadomskim pod № 92, od sumy 500 rs.

— 4 (16) stycz. 1885 r. w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w Petrokowie pod № 14/79 na rogu placu Mikołajewskiego i Maryjskiego od sumy 13000 rs.

— 15 (27) paźd. w urzędzie p-tu petrokowskiego na dzierżawę propinacji w 1885/6 r. w majątku: 1) Bogusławice od sumy 966 rs. rocznie.—2) Opreżów od sumy 64 rs. rocznie.

— Tegoż dnia, w magistracie m. Łasku na oświetlanie 21 latarni miejskich w ciągu lat 1885/6 od sumy 234 rs. 60 kop.

— 16 (28) paźd. na rynku w m. Tomaszowie, p-cie Brzezińskim, na sprzedaż 30 pudów surowej wełny, od sumy 400 rs.

— Tegoż dnia w Petrokowskim urzędzie leśnym na sprzedaż drzewa: 1) w obrębie Żywocin od sumy 129 rs. 57 kop.—2) Gwolszowice, od sumy 200 rs. 99 kop.—3) Nagorzycze, od sumy 178 rs. 86 kop.

— 29 paźd. (10 list.) w magistracie m. Brzezin na dzierżawę w latach 1885/6 dochodu z bani (mikwy) żydowskiej od 440 rs. 80 kop. rocznie in plus.

— 30 paźd. (11 list.), tamże na sprzedaż starej bydłobójni miejskiej, od sumy 106 rs. 83 k. in plus.

— 25 paźd. (6 list.) w magistracie m. Tomaszowa na dzierżawę w latach 1885/6 jarmarcznego i targowego, od sumy 35 rs. 80 kop. rocznie.

— 29 paźd. (10 list.) tamże na oświetlanie 42 latarni ulicznych i jednej na korytarzu magistratu w ciągu lat 1885/6 od sumy 641 rs. rocznie in minus.

— 31 paźd. (11 list.) w magistracie m. Rawy: 1) na dzierżawę w ciągu lat 1885/6 dochodów kasy miejskiej w m. Rawie. — 2) na dzierżawę w ciągu lat 1885/6 jedenastu jatek od cen podwyższonych.—3) na 3-letnie konserwację i utrzymywanie w porządku 7 studzien z 8 pompami, od sumy 150 rs.

— 23 paźd. (4 list.) w urzędzie p-tu Noworadomskiego: 1) na dostawę dla szpitala i domu schronienia w m. Noworadomsku w ciągu 1885 r. różnego rodzaju produktów. — 2) na 3-letnie oświetlanie 18 latarni miejskich od 361 rs. rocznie in minus.

— 24 grad. (5 stycz. 1885 r.) w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości pod № 515, od sumy 60000 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

FABRYKA  
PIERNIKÓW, CZEKOLADY i ŚWIEC

z prawdziwego wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

W WARSZAWIE

484 ulica Kapitulna 484.

(R. i Fr. 10440)

(3—2)

Do nabycia

w Paszkowicach, wiorsta od miasta Żarnowa na szosie Kielecko-Petrokowskiej. Stacja pocztowa Paradyż. **Drzewka owocowe** w koronie i bardzo pięknych gatunkach, jak również **kilkaset kasztanów** siedmioletnich, **Jesiony** plączące, **Cra-tegusy** różowe, szeczpione, **Głóg** biały dwuletni na żywo-ploty i **Agrest** piękny. (3—3)

OSOBA

która przez lat kilkanaście pracowała w zawodzie nauczycielskim, życzy sobie przyjąć obowiązek kształcenia pa-nienek, lub też jako **Dame de compagnie**.

Wiadomość w domu p. Hübner, przy ul. Odeskiej, Nr. 510. (7—3)

Zdolni Agenci

Znajdą **korzystne** zajęcia przy rozpowszechnieniu **na raty** dozwo-łonych prawnie w Państwie Rosyjskiem **pożyczek pre-mijowych**.

Oferty frankowane pod lit. Ho 2425-a przyjmuje Ekspedycja Ogłoszeń **Hausensteina i Voglera, Hanower**.

(R. i Fr. 10795)

(2—1)

Do sprzedaży

**Niemieckich Maszyn do Szycia** poszukuje w miastach pol-skich czynnych zastępców, na stały rachunek niemiec-ka fabryka, położona na gra-nicy.

Oferty z referencyjami nadsyłać na-ależy pod lit. **J. W. 5277** do Ru-dolfa Messe, Berlin S. W.

(R. i Fr. 10803)

(1—1)

CUKIERNIA  
I FABRYKA PIERNIKÓW  
w „PETROKOWIE” przy ul. „Petersburgskiej”.

Poleca wszelkie wyroby w zakres cukiernicy wchodzące, jakoto: **Ciasta** wszelkiego rodzaju, **Torty**, **Cukry deserowe** i **Praliny** w najdelikatniejszych smakach,—również znaczny do-bór **Pierników**, od których biorącym detalicznie ustępuje się 15% od rubla. Polecając się względem Szanownej Publicz-ności, nadmieniam, iż przy doborowym towarze, ceny wo-góle zastosowane są najprzystępniejsze.

(8—1)

Z uszanowaniem **S. Jusinski.**

**Nadworni Dostawcy****BAZYLI PERŁOW I SYNOWIE**

Polecają wyborowe gatunki herbaty

**Nowego zbioru, osobliwie:**

Polutoną familią chunmy rs. 2 za f. Czarna lainsin. wys. gatunek rs. 2 k. 50 W pudełkach blaszanych rs. 1 kop. 75, rs. 2, rs. 2 kop. 50.

**Kawę bezpośrednio sprowadzaną.**

Płaska od 32 kop. do 50 k., okrągła od 55 kop. do 60 kop.

Cykoryja Starrd funt 10 kop. pud rs. 3 kop. 60.

**Cukier i mączkę cukrową po cen. niskich.**

Świecice stearynowe Newskie.

1 funt 29 kop., 10 pudów po rs. 11.40, 50 pud. rs. 11.35, 100 pudów rs. 11.30, 300 pudów rs. 11.25, 500 pud. rs. 11.20.

**Wyborowe gatunki Mąki.**

z Moskiewskiego Walcowego Młyna.

Manna rs. 2.80, Krupezatka rs. 2.40—2.60, 1 gatunek 1.90—2.10, 2 gatunek 1.30—1.50. Manniane krupki rs. 3 za pud.

Mąka odważana po 50 f., 10 f., 20 f., 1 pud. 2 p. 20 f. i 5 pudów.

**Składy:** 1) Nalewki 10; 2) Nowy-Świat 31; 3) róg Tłomackiego i Rymarskiej 10; 4) Elekoralna 10; 5) Marszałkowska 44; 6) Praga 7; 7) Długa 11.

Przy hurtowym składzie na Nalewkach herbata w skrzyżniach.

Kantoniska od rs. 1 do rs. 1 k. 80 za f. Kijachyńska od rs. 100 do rs. 180 wagi blisko 100 funtów.

**Kawa na kamienie.**

Płaska od rs. 7.50 do rs. 12, Okrągła od rs. 10 do rs. 13.

**Towary cukiernicze Anastazyi Ćremiejewoj i Synów.**

Cukierki zawij. od rs. 10.40 do rs. 34 za p. Cukierki nie zawij. od rs. 10.60 do rs. 28  
Prułka w cukrze . . . . . 24  
Marmolady . . . . . 12  
Pastila od rs. 13 do . . . . . 14  
Pat Marsyliki . . . . . 26  
Biskwity od rs. 10 do . . . . . 16  
Pieraki . . . . . 10  
Kowyciki . . . . . 10  
Rozdnyki perskie od rs. 4.80 za pud na skrzynie.

**Wdowy M. A. Popowa.****Wyższe gatunki:**

Wódka stołowa kop. 55—65—75.  
Wódki gorzkie kop. 55—70, rs. 1.  
Nalewki kop. 55—70—85, rs. 1.  
Kijowskie nalewki rs. 1.  
Likiery rs. 1, 1.50 i do rs. 3.  
Rum i Coniac kop. 75 i rs. 1.  
Naczynie przyjmujemy napowrót po 5 k. lutelkę  
Przeważnie polecamy Stołowe, Carskie, Jarzębinowe i Angielskie gorzkie. Nalewki Wiśniowe i Czarno-porzeczkowe.

**Karty do gry.**

Biorącym za rs. 25 rabat 8%

Szczegółowe cenniki z warunkami sprzedaży dla handlujących wysyłamy i wydajemy na żądanie:

**Adres dla listów i depesz:**

**BAZYLI PERŁOW, WARSZAWA**

(R. i Fr. 10302) (3—2)

Do młyna parowego w Niechcicach, stacya Gorzkowice, potrzebny jest

**MŁYNARZ.**

Osoby posiadające dobre świadectwa mogą się zgłosić. (3—3)

**MAGAZYN FUTER**

POD FIRMA

**PENKALA, BOBER, KOWALSKI**

dawniej

**JULJAN PENKALA**

ulica Senatorska Nr. 6 w Warszawie.

na nadchodzący sezon zimowy zaopatrzonej został w znaczny wybór:

**Bobrów** Kameczackich i Amerykańskich, **Baranów** białych Chińskich i Kaukaskich, **Baranów** Romanowskich, **Baranków** Bueharskich, **Dublonów**, **Elek** damskich i Amerykańskich, **Gronostaj**, **Jonatów**, **Królików** Francuzkich, **Lisów** czarnych, srebrnych, **Krzyżaków** (czarno-burych), niebieskich, białych, czerwonych, (Wirgińskich) i żółtych, **Nurków** Amerykańskich i Sybirskich, **Niedźwiedzi** i **Niedźwiadków**, **Opossum** popielatych i brązowych, **Piżmowców**, **Popielic**, **Rysiów**, **Soboli** Sybirskich i Amerykańskich, **Skunksów**, **Szopów**, **Szcuszylli**, oraz **Tumaków** kamiennych i borowych, w skórkach jakoteż i w blamach.

Wybór gotowych futer damskich w najnowszych fasonach, jakoteż: **Dolmanów**, **Polonez**, **Rotond**, **Kaftaników** i **Salop**. Damskie futrzane Garnitury, to jest: **Mufki**, **Kolnierze** oraz **Boa**, **Obłożenia Futrzane** na łokcie.

**Gotowe futra męskie**, **Czapki** oraz **Kolnierze** z Bobrów Kameczackich.

Wielki wybór **lisurek** do gospodarstwa i polowania, oryginalnych angielskich oraz **Kożuszków** z Baranów Romanowskich i z Dublonów.

**Dywaniki** futrzane, **Worki** do nóg (podróżne), **Rękawice** i **Mufki** myśliwskie, **Puch edredonowy** (gagaczy) na futy, **Puszek** Łabędzi na łokcie i skórki.

Zwracamy uwagę kupujących na niską cenę **BLAMÓW POPIELIC** od Rs. 15.

Zamówienia przyjmują się i listownie.

**Ceny umiarkowane stale.**

(R. i Fr. 10179)

(3—3)

**SKŁAD WĘGLI****Włodzimierza Sapińskiego**

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240  $\ell$ . kop 85,—(rozsyła się w koszach  $\frac{1}{2}$  koreowych wagi 130  $\ell$ .) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—2)

**DO WYNAJĘCIA**

**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa.

(13—2)

**800 sztuk szczepów,**

**Grusz i Jabłoni** w wyborowych gatunkach, zdanych do wysadzenia, jest do sprzedania w dobrach **Zielenie** — stacya pocztowa **Szczerów**, stacya kolei **Radomsk**.

(8—8)

Nakładem Księgarni Teodora Paprockiego i S-ki

w WARSZAWIE. 8. Chmielna 8.

świeżo wyszły z druku

**Michała Bałuckiego****Nowelle i Obrazki**

W 4-ch TOMACH.

**Treść: Tom I-szy:** Zapóźno. Ostatnia stawka. Przechrzta. Po śmierci. **Tom II-gi** Ojeowka wola. Dwie siostry. Co ją ocalilo!.. Tragedya grecka w góralskiej chacie. Do kraju. Heraklesowe drogi. **Tom III-ci** Scherzo. Prosto z pensyi. Karykatyry. Z albumu maluczkich. Wigilija Bożego Narodzenia. **Tom IV-ty** Jubileusz. Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki. Rywale. Latawica.

**Cena 4-ch tomów Rs. 5.**

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

(R. i Fr. 10850)

(3—1)

**Cement Portlandzki i Gips.****Zakład Drukarsko-Litograficzny**

i Skład Papieru

**E. PAŃSKIEGO**

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarze**. **Dzienniki najmu**, **Księgi**, **Kasowe**, **pensyi i ordynaryi**, **udoju mleka**, **Kwitaryjusze leśne**, **Kwitki na robocznę**.

Druki dla **Jeometrów**, **Sądów**, **Zarządów Gminnych**, **Gorzelnii**, **Browarów** i **Dystylarni**.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych**.

**Materyjały piśmienne i wszelkie Farby.**

Papier list: z Monogram.

Bilety litogr. i drukowane

Obenreizer przedhadzał się wzdłuż i wszerz po górze. Dał Wendalowi znak, aby mu dopomógł do rozpięcia worka. Mogli się jeszcze widzieć, ale uszy- szyć już się nie było można. Wendal wypelnit ża- danie przyaciela. Obenreizer wydosat butelkę z wi- num, napełnit szklankę i, podał Wendalowi, potem udaj, że sam pije również.

Obadwy przedhadzali się niestannie, wiedząc, że spooczynek w podobnej okoliczności jest niebezpiecz- nym, wiedząc, że zasnąć—znaczy to umrzeć.

Śnieg z coraz większą gwałtownością uderzał w grocie i zasypywał drogę, którą wyszła mieli, jeżeli

Obenreizer przedhadzał się wzdłuż i wszerz po górze. Dał Wendalowi znak, aby mu dopomógł do rozpięcia worka. Mogli się jeszcze widzieć, ale uszy- szyć już się nie było można. Wendal wypelnit ża- danie przyaciela. Obenreizer wydosat butelkę z wi- num, napełnit szklankę i, podał Wendalowi, potem udaj, że sam pije również.

Obadwy przedhadzali się niestannie, wiedząc, że spooczynek w podobnej okoliczności jest niebezpiecz- nym, wiedząc, że zasnąć—znaczy to umrzeć.

Śnieg z coraz większą gwałtownością uderzał w grocie i zasypywał drogę, którą wyszła mieli, jeżeli

— 109 —

Ostatnia iskra życia roztliliła się, zdołał pochwy- cić ręce swego nieprzyjaciela.

— Zatrzymaj się — krzyknął — morderco! niech Bóg opiekuje się Małgorzatą!... nigdy szczęściem nie dowie się jaką śmiercią zginąłem! Morderco! raz je- szcze spojrzę w twarz twoją... Ta twarz niekiedy, przywodzi mi na pamięć rzecz pewną, o której mia- łem ci powiedzieć

Obenreizer, przerażony widokiem takiej nad- zwyczajnej energii, w której lękał się być pokonanym, stanął nieporuszony. Wendal spojrział na niego wzro- kiem przygasłym.

— O nie — rzekł — nie, nawet umierając nie zdradzę zaufania zmarłego.... słuchaj!... mniemani ro- dziee twoi—czy nie sobie nie przypominasz?... dom podrzutek, majątek do ciebie należący, a którego nie odziedziczyłeś.... przypomnij sobie.... przypo- mnij....

Głowa spadła mu na piersi i potoczył się jesz- cze niżej na pochyłość przepaści. Złodziej rzucił się na niego; ręce jego drżące zaczęły szukać na piersiach ofiary, lecz Wendal raz jeszcze z konwulsyjnym wykrzykiem „nie—o nie!” rzucił się w tył i tocząc się coraz to niżej—a niżej—zniknął jak cień, wśród snów o śmierci.

Burza wybuchła na chwilę... straszliwa. Potem piekielne głosy umilkły, księżyc zaświecił jasno, śnieg padał miękko—spokojnie.

Dwóch ludzi, z dwoma ogromnymi psami wyszło z klasztoru. Spojrzeli bacznie obok siebie, potem wzniesli ręce do nieba. Psy wesolo biegły po śniegu.

— Idźmy — rzekł jeden z tych ludzi — może znajdziemy jakich podróżnych w schronieniach.

Każdy z nich miał koszyk na plecach i okuty kij w rękę; na ramieniu sznur gruby, opatrzone węż- zlem.

Podczas tej straszliwej zimnej nocy, zaś sama złowieszca ciza panowała w górach i na niebie. O wschodzie słońca, ani jeden jego promień nie oświe- cił wierzchołków gór, pokrytych śniegiem. Całun bia- ły, pokrywał się zdawał niebo i ziemię. Toż samo gębokie milczenie i tenże sam straszliwy smutek.

— Podróźni! już czas—zawołał przedczwili głoś- i koszturami w rękach, ten który ich zbudził, raz jeszcze przemówił do nich.

— Pamiętajcie: na tej niebezpiecznej drodze, przez którą przechodzicie bédziecie, jest pięć miejsc do schro- nienia i krzyż czarny wskazujący drogę do klasztoru katem szukają zarobku,—rzekł Obenreizer do towarzy-

— Jestem dzieckiem gór i dobrym przewodni- kiem; nie odradzajcie nam więc, ale dajcie jeść, pić i wójkę.

— Słyszycie wszyscy, mój przyjaciel ma ważny powód do przejścia dziś jeszcze tej drogi, a nie po- trzebujemy ani rady, ani pomocy. Jestem również dobrym przewodnikiem, jak każdy z was. A teraz, dajcie nam jeść i pić.

W ten sam sposób i temi samymi słowami, prze- mawiał Obenreizer wieżorem, kiedy po niesłychanych trudach, doszli do klasztoru, gdzie ich zakonnicy oto- czyli troskliwoscią, zdęjmując im przemoczzone obu- wie.

— To prawda, mam powód bardzo ważny, do przejścia dziś jeszcze tej drogi — rzekł młody czło- wiek.

— Słyszycie wszyscy, mój przyjaciel ma ważny powód do przejścia dziś jeszcze tej drogi, a nie po- trzebujemy ani rady, ani pomocy. Jestem również dobrym przewodnikiem, jak każdy z was. A teraz, dajcie nam jeść i pić.

— Ten pan ma naglący interes i musi, bądź co bądź, przejść dziś jeszcze tę drogę. — Powórz im to sam, Wendal.

— 108 —

zachęci innych podróżnych do probowania szczęścia? — O nie! — rzekł Obenreizer — nikt tego nie zrobi.

I spojrział w niebo nad głową, i w dolinę u stóp swych leżącą.

— Będziemy sami—zupełnie sami—tam, dalej!....

## W g ó r a c h .

Dla naszych silnych podróżnych, droga wyda- wała się piękną, a im wyżej postępowali, tem powie- trze było lżejsze, tem swobodniej oddychać mogli. Ale niebo ze wszech stron przestraszający przedsta- wiało widok: natura zdawała się być w groźnym letargu pogrążona, oczekiwana zmiana powietrza, oznaki zbliża- jącej się burzy, głuche milczenie, zalegające wokoło niebo, jak gdyby kirem pokryte, przynębiająco wpły- wały na młodych ludzi.

Choć dzień był ciemny i ponury, w Dolinie jed- ną Rodanu, którą pozostawili za sobą, dostrzedz można było rzekę wijącą się kręto, a przezroczyście jej wody ukazywały się im jakby pokryte sinawym od- dycieniem żaloby. Dalej, wysoko, po nad drogą, do- strzegali cypel lodu i bałwany śniegu zawieszane po nad ich głowami. Przy drodze otwierające się prze- paści, szum strumieni, ze wszech stron olbrzymie cyp- le. Obraz ten potężny, nie ożywiony grą światła, ja- sno przedstawiał się oczom dwóch młodych ludzi w całej swej okazałej grozie.

Zapewne, gdyby nawet ludziom takim jak nasi podróżni, co to umieją stawić czoło obawie i w nie- bezpieczeństwo śmiało zagłębić spojrzenie, gdyby dwóm ludziom samotnym i bezbronnym, przyszło przez kilka godzin z ręką przechodzić wśród zwartych szeregów nieprzyjacielskich, milczących i ponurych—odwaga ich

Przepaść.

14

— 112 —

— 105 —

— Jesteś mój przewodnikiem — odpowiedział wesoło Wendal — ponieważ tobie ufam...  
 — Tak, jestem twoim przewodnikiem — rzekł ponuro Obenreizer — i zaprowadzę cię do celu podróży. — Otóż i most przed nami.  
 Tak rozmawiając, obeszli olbrzymie, poderwane urwisko góry; śnieg stał się w białanach z pod ich stóp, śnieg wisiał nad ich głowami. Obenreizer zatrzymał się, aby pokazać most towarzyszowi, na którego patrzył z nieopisanym niezuciem nienawisci.  
 — Gdybym ci był pozwolił przejść naprzód — rzekł zimno — gdybym cię nie przesłrzedł, gdybyś był wędal wzrastala jednak na widok przebytej już drogi. Obenreizer niewiele mówił, myślał tylko o celu, do którego dążył. Obadwaj zręczni, cierpliwi, odważni, mieli wszystkie przymioty nieodzowne do tej awanturniczej wyprawy i jeżeli Obenreizer zrodzony w górach, widział w powietrzu oznaki grożącej śmierci, nie miał bynajmniej ochoty podzielić się tą myślą z towarzyszem podróży.  
 — Czy przed wieczorem zdążymy przejść na tamtą stronę? — zapytał Wendal.  
 — Nie — odpowiedział Szwajcar, — czy widzisz o ile śnieg jest tu obfitszy, niż w dolinie. Im wyżej wstępować będziemy, tem więcej będzie zbity i głębokoki... A przytem, dnie są tak krótkie! Gdybyśmy mogli dojść do piątego schronienia i zanoćować w szpitalu dobrze by było.  
 — Czy nie lękasz się burzy w nocy? — zapytał Wendal, trochę zaniepokojony.  
 — Ze wszech stron otoczeni jesteście niebezpieczeństwem — rzekł Obenreizer — czy nie słyszałeś o moście Ganthera?  
 — Przechodziłem go raz jeden.  
 — W lecie?  
 — Tak jest, w porze podróży.  
 — Ale teraz, to weale co innego — rzekł Obenreizer szyderezno — W tej porze, wy, panowie szlachta, nie lubicie podróżować i nie znacie się na tych rzeczach.  
 — Jesteś moini przewodnikiem — odpowiedział wesoło Wendal — ponieważ tobie ufam...  
 — Tak, jestem twoim przewodnikiem — rzekł

— Jesteś mój przewodnikiem — odpowiedział wesoło Wendal — ponieważ tobie ufam...  
 — Tak, jestem twoim przewodnikiem — rzekł ponuro Obenreizer — i zaprowadzę cię do celu podróży. — Otóż i most przed nami.  
 Tak rozmawiając, obeszli olbrzymie, poderwane urwisko góry; śnieg stał się w białanach z pod ich stóp, śnieg wisiał nad ich głowami. Obenreizer zatrzymał się, aby pokazać most towarzyszowi, na którego patrzył z nieopisanym niezuciem nienawisci.  
 — Gdybym ci był pozwolił przejść naprzód — rzekł zimno — gdybym cię nie przesłrzedł, gdybyś był wędal wzrastala jednak na widok przebytej już drogi. Obenreizer niewiele mówił, myślał tylko o celu, do którego dążył. Obadwaj zręczni, cierpliwi, odważni, mieli wszystkie przymioty nieodzowne do tej awanturniczej wyprawy i jeżeli Obenreizer zrodzony w górach, widział w powietrzu oznaki grożącej śmierci, nie miał bynajmniej ochoty podzielić się tą myślą z towarzyszem podróży.  
 — Czy przed wieczorem zdążymy przejść na tamtą stronę? — zapytał Wendal.  
 — Nie — odpowiedział Szwajcar, — czy widzisz o ile śnieg jest tu obfitszy, niż w dolinie. Im wyżej wstępować będziemy, tem więcej będzie zbity i głębokoki... A przytem, dnie są tak krótkie! Gdybyśmy mogli dojść do piątego schronienia i zanoćować w szpitalu dobrze by było.  
 — Czy nie lękasz się burzy w nocy? — zapytał Wendal, trochę zaniepokojony.  
 — Ze wszech stron otoczeni jesteście niebezpieczeństwem — rzekł Obenreizer — czy nie słyszałeś o moście Ganthera?  
 — Przechodziłem go raz jeden.  
 — W lecie?  
 — Tak jest, w porze podróży.  
 — Ale teraz, to weale co innego — rzekł Obenreizer szyderezno — W tej porze, wy, panowie szlachta, nie lubicie podróżować i nie znacie się na tych rzeczach.  
 — Jesteś moini przewodnikiem — odpowiedział wesoło Wendal — ponieważ tobie ufam...  
 — Tak, jestem twoim przewodnikiem — rzekł

— Jesteś mój przewodnikiem — odpowiedział wesoło Wendal — ponieważ tobie ufam...  
 — Tak, jestem twoim przewodnikiem — rzekł ponuro Obenreizer — i zaprowadzę cię do celu podróży. — Otóż i most przed nami.  
 Tak rozmawiając, obeszli olbrzymie, poderwane urwisko góry; śnieg stał się w białanach z pod ich stóp, śnieg wisiał nad ich głowami. Obenreizer zatrzymał się, aby pokazać most towarzyszowi, na którego patrzył z nieopisanym niezuciem nienawisci.  
 — Gdybym ci był pozwolił przejść naprzód — rzekł zimno — gdybym cię nie przesłrzedł, gdybyś był wędal wzrastala jednak na widok przebytej już drogi. Obenreizer niewiele mówił, myślał tylko o celu, do którego dążył. Obadwaj zręczni, cierpliwi, odważni, mieli wszystkie przymioty nieodzowne do tej awanturniczej wyprawy i jeżeli Obenreizer zrodzony w górach, widział w powietrzu oznaki grożącej śmierci, nie miał bynajmniej ochoty podzielić się tą myślą z towarzyszem podróży.  
 — Czy przed wieczorem zdążymy przejść na tamtą stronę? — zapytał Wendal.  
 — Nie — odpowiedział Szwajcar, — czy widzisz o ile śnieg jest tu obfitszy, niż w dolinie. Im wyżej wstępować będziemy, tem więcej będzie zbity i głębokoki... A przytem, dnie są tak krótkie! Gdybyśmy mogli dojść do piątego schronienia i zanoćować w szpitalu dobrze by było.  
 — Czy nie lękasz się burzy w nocy? — zapytał Wendal, trochę zaniepokojony.  
 — Ze wszech stron otoczeni jesteście niebezpieczeństwem — rzekł Obenreizer — czy nie słyszałeś o moście Ganthera?  
 — Przechodziłem go raz jeden.  
 — W lecie?  
 — Tak jest, w porze podróży.  
 — Ale teraz, to weale co innego — rzekł Obenreizer szyderezno — W tej porze, wy, panowie szlachta, nie lubicie podróżować i nie znacie się na tych rzeczach.  
 — Jesteś moini przewodnikiem — odpowiedział wesoło Wendal — ponieważ tobie ufam...  
 — Tak, jestem twoim przewodnikiem — rzekł

— Jesteś mój przewodnikiem — odpowiedział wesoło Wendal — ponieważ tobie ufam...  
 — Tak, jestem twoim przewodnikiem — rzekł ponuro Obenreizer — i zaprowadzę cię do celu podróży. — Otóż i most przed nami.  
 Tak rozmawiając, obeszli olbrzymie, poderwane urwisko góry; śnieg stał się w białanach z pod ich stóp, śnieg wisiał nad ich głowami. Obenreizer zatrzymał się, aby pokazać most towarzyszowi, na którego patrzył z nieopisanym niezuciem nienawisci.  
 — Gdybym ci był pozwolił przejść naprzód — rzekł zimno — gdybym cię nie przesłrzedł, gdybyś był wędal wzrastala jednak na widok przebytej już drogi. Obenreizer niewiele mówił, myślał tylko o celu, do którego dążył. Obadwaj zręczni, cierpliwi, odważni, mieli wszystkie przymioty nieodzowne do tej awanturniczej wyprawy i jeżeli Obenreizer zrodzony w górach, widział w powietrzu oznaki grożącej śmierci, nie miał bynajmniej ochoty podzielić się tą myślą z towarzyszem podróży.  
 — Czy przed wieczorem zdążymy przejść na tamtą stronę? — zapytał Wendal.  
 — Nie — odpowiedział Szwajcar, — czy widzisz o ile śnieg jest tu obfitszy, niż w dolinie. Im wyżej wstępować będziemy, tem więcej będzie zbity i głębokoki... A przytem, dnie są tak krótkie! Gdybyśmy mogli dojść do piątego schronienia i zanoćować w szpitalu dobrze by było.  
 — Czy nie lękasz się burzy w nocy? — zapytał Wendal, trochę zaniepokojony.  
 — Ze wszech stron otoczeni jesteście niebezpieczeństwem — rzekł Obenreizer — czy nie słyszałeś o moście Ganthera?  
 — Przechodziłem go raz jeden.  
 — W lecie?  
 — Tak jest, w porze podróży.  
 — Ale teraz, to weale co innego — rzekł Obenreizer szyderezno — W tej porze, wy, panowie szlachta, nie lubicie podróżować i nie znacie się na tych rzeczach.  
 — Jesteś moini przewodnikiem — odpowiedział wesoło Wendal — ponieważ tobie ufam...  
 — Tak, jestem twoim przewodnikiem — rzekł